reszta wyczerpana

Rok V. Kraków, kwiecień 1931. Nr. 8.

BŁYSKI

PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S. L.
im. Fr. PREISENDANZA W KRAKOWIE.

Dzwon.

Rozkołysany bije dzwon
Ponad Wiślanych odmęt fal
I leci hen! w srebrzystą dal
Jego spiżowy, pełny ton!...

I niesie wieść w szeroki świat
Aż do Bałtyku sinych wód,
Że spełnił się największy Cud
Na grobie zakwitł Życia kwiat!

Bije Zygmuntów stary dzwon
I Zmartwychwstania głosi wieść.
„Hosanna Bogu! chwała! Cześć!
Radosnych pień rozbrzmiewa ton.

Przed chwilą otrzymałam z poczty „Błyski". Nie potrafię wprost wyrazić szalonej radości, jakiej doznaję zawsze na widok tego ukochanego pisemka, które tyle miłych wspomnień drogiej, nigdy nie zapomnianej szkoły, budzi w mojej duszy.—Na listy, które otrzymuję, odpisuję, a więc i na pisemko, trzeba odpisać kilka słów, a temi będą:

Moje wrażenia z pierwszej posady.

Już od dawna myślałam o tem, aby podzielić z Wami, drogie Koleżanki, wrażeniami z mojego życia na pierwszej posadzie. Nie zapomnę nigdy pierwszych dni spędzonych tu w środowisku tak odmiennem od tego w którem dotychczas żyłam. Pamiętam jak po konferencji, na której dowiedziałam się, jakich przedmiotów i w której klasie mam uczyć, siedziałam w swoim pokoju (na razie w czterech pustych ścianach) i pisałam protokół z odbytej konferencji. Chociaż byłam mocno przejęta ważnością tej mojej pierwszej pracy, jednak w żaden sposób nie mogłam skupić uwagi na tem co piszę, gdyż daleko silniej działał na mnie śliczny las i łagodne wzgórza, widoczne z okien pokoju. Siedziałam więc aż do zmroku zapatrzona w dal i zamyślona o tem, jak mi się ułoży to nowe życie, które zaczynam.

W miarę nasuwających się myśli, ogarnęły mnie różnorodne uczucia, smutek i żal „za tem co minęło i co już nigdy powrócić nie może", a równocześnie radość i zadowolenie wewnętrzne, że spełnia się moje marzenie od lat dziecinnych.

Na drugi dzień rozpoczęłam naukę. Dzieci znajdujące się w ładnej słonecznej klasie i z ciekawością oglądające „nowiutką panią" (jak mówiły między sobą) wywarły na mnie ogromnie miłe wrażenie, jedynie modlitwa ich odmówiona zbyt rozwlekle i śpiewnie, bardzo mnie raziła. Początkowo sprawiła mi trudność lekcja z dziećmi starszemi „na górze" (trzecia sala szkolna wynajęta).

W małej i niezbyt jasnej izdebce uczy się klasa V, VI i VII razem. Dla kl. V-tej przeznaczony jest osobny materjał, klasa zaś VI i VII uczy się tego samego. Prowadzi się tam zajęcia ciche i głośne, więc np. pół godziny klasa V-ta pisze zadanie, a z klasą VI i VII mą prowadzę głośną lekcję polskiego, czy też geografji—następne pół godziny, odwrotnie. Mój błąd polegał na tem, że przyzwyczajona do lekcji całogodzinnych z jedną klasą, wyznaczałam sobie za duży materjał do przerobienia na jednej lekcji i wskutek tego pół godziny nie wystarczało mi, na odpytanie dzieci, przerobienie nowego materjału i zadanie do domu. W żaden sposòb nie chciała mi się lekcja metodycznie przeprowadzona zmieścić w 30 minutach ! Przytem myliło mi się przy odpytywaniu, które dzieci są z klasy V-tej, a które z VI i VII mej. Po kilku jednak dniach poznałam imiona prawie wszystkie dzieci i wprawiłam się w tem nowem dla mnie prowadzeniu lekcji tak, że już nie sprawiało mi to żadnej trudności.

Najwięcej cieszyłam się i teraz się codzień cieszę, gdy zbliża się godzina 11 sta i mam iść do moich kochanych pierwszaczków, których jestem wychowawczynią. Odrazu gdy ich pierwszy raz zobaczy-

łam, poczułam, że te maleństwa będę najmocniej kochała, że mi będzie między niemi najlepiej, bo i one oddadzą mi swoje serduszka. I rzeczywiście tak się stało. Praca z temi najmniejszemi jest dla mnie najmilszą, to też oddaję się im całą duszą.

Uczę ich czytać, pisać, rachować, ładne wierszyki mówić i piosenki śpiewać.—Ogromnie mnie wzrusza widok ich twarzyczek przejętych, gdy opowiadam im jakąś ciekawą powiastkę, czy bajkę. Choćby tego dnia były szczególnie ruchliwe, gdy zacznę opowiadać, momentalnie robi się cichutko w klasie, wszystkie oczka wpatrzone we mnie; gdy coś smutnego w bajce—to pełne łez, a gdy coś wesołego, cała buzia w uśmiechach. Są przytem bardzo naiwne i mocno wierzą we wszystko co im opowiadąm, nie przypuszczając nawet, że to często jest przezemnie zmyślone.

Był już u nas P. Inspektor na wizytacji i bardzo był zadowolony. Bałam się o pierwszą klasę, że się zalękną i nic nie będą Mu odpowiadać. Tymczasem one nadspodziewanie były śmiałe, jeden chłopczyk nawet po napisaniu podyktowanego zdania (dyktat słuchowy) pociągnął p. Inspektora bez ceremonji za rękaw, pytając się: „proszę pana dobrzem napisał?“ Na szczęście był to b. dobry uczeń i napisał całe zdanie (Karolek ma brata i konika) bez błędu, więc dostał pochwałę.

I tak płynie to życie, że nawet nie spostrzegłam się, że już pół roku dobiega, jak jestem na posadzie. Tak się przyzwyczaiłam tutaj do wszystkich i do wszystkiego, że bardzo będzie mi przykro opuszczać Kamień, tę moją pierwszą posadę.

Nabrałam już trochę doświadczenia i praktyki, tak że mi już teraz wszystko łatwo idzie, nawet zupełne utrzymanie karności, co z początku zdawało mi się rzeczą dość trudną zwłaszcza wśród większych chłopców.

Jedno mnie tylko męczy w szkole—to ciągłe panowanie nad sobą utrzymywanie powagi i uważanie na wszystkie ruchy, na każden uśmiech, czy powiedzenie. Często w klasie u starszych dzieci, zdarzy się coś tak komicznego, że dzieci zaczynają się serdecznie śmiać i ja również czuję szaloną chęć do śmiechu, ale nie chcąc robić przykrości temu dziecku, które stało się przyczyną ogólnej wesołości, muszę zapanować nad tą chęcią i powstrzymać się. Dosyć często jestem na to narażona, gdyż mnie nie dużo potrzeba do śmiechu!—Innym znów razem muszę opanowywać swoje całkiem nieodpowiednie zachcenia. I tak np. chodzę z klasą V. VI. i VII-mą na gimnastykę do lasu. Tam porywa mnie chwilami dzika zazdrość, że nie mogę tak się bawić jak dzieci—ani podskoczyć, ani gonić, ani spinać się na drzewa, bo jakby to wyglądało gdyby P. Nauczycielka wylazła na drzewo!??.. Zawsze i wszędzie przy dzieciach muszę pamiętać o tem, że nie jestem ich koleżanką, więc nie wolno mi robić głupstw, na jakie mam ochotę, ale zachowywać odpowiednią powagę. Mnie to naprawdę bardzo

martwi, jak się zastanowię nad sobą i widzę że jestem tak mało stateczna, że dopiero kosztem przełamywania swej natury zdobywam się na sztuczną powagę.

Nie zawsze jednak bywa mi tak wesoło i nie zawsze śmiać się chce—wszak i wśród ślicznych, pachnących róż znajdują się ostro kłujące ciernie, podobnie i w mojem życiu. Czasami przychodzą, jakby przeciwieństwa tamtych, chwile przykre, a nawet bolesne, których jednak lepiej nie opisywać.... Ale wtedy nie tracę wiary, lecz całem sercem proszę Matuchny Najświętszej, aby nie opuszczała dziecka swego ale dała mu cierpliwość, siłę i moc do tej ciężkiej i niewdzięcznej chwilami pracy, jaką jest nauczanie.

I nie upadam na duchu nie zniechęcam się i nie skarżę, ale powtarzam z mocą słowa Asnyka:

„Nie pomogą próżne żale.
Ból swój niebu trzeba zlecić—
A samemu wciąż wytrwale,
Trzeba naprzód iść i świecić."

M. Pawłowska, Kamień.

Kilka słów o przeszłości Kamienia.

Wieś Kamień leży w powiecie krakowskim, na lewym brzegu Wisły, o 30 km oddalona od Krakowa. Położona jest wśród ślicznych lasów sosnowych, świerkowych i bukowych, na wzgórzu dochodzących do 330 m nad p. m.

Do roku 1408 należała ta wieś do rodziny rycerskiej Petrarjuszów. W tymże roku, za cenę 506 grzywien szerokich groszy pragskich, generalny opat Ks. Kanoników R. Lat. przy kościele Bożego Ciała w Krakowie, ks. Konrad Aleman, kupuje ją od Petrarjusza na własność klasztoru —Od tego czasu historja wsi jest złączona z dziejami kanonji.

Opaci budują w niej dwór i kaplicę—starają się o swoich poddanych, zmniejszając robocze dnie pańszczyzny i trzymają bakałarzy, którzy starszych chłopaków i dziewczęta uczą czytać i pisać.

Jakkolwiek wieś ta należy wówczas do parafji Czernichowskiej oddalonej o 12 km, właściciele pomagają proboszczowi w zajęciach duszpasterskich i w Czernichowie i w swojej domowej kaplicy w Kamieniu. Niektórzy sądzą nawet, iż Kanonicy mieli tutaj filję parafjalną, bo gdy zakładano nowy dzwonek przy kaplicy, natrafiono na cmentarz, z czego wynika, że musiał być czas, w którym Kamień chwilowo odłączył się od parafji.

Koniec XVIII wieku,—powstanie Kościuszkowskie miłym dźwiękiem odbił się w naszej wiosce. Liczne gromadki ludu z kosą lub to-

porem podążyły pod rozkazy Kościuszki, aby przelać krew za tę Ojczyznę, która o nich zapomniała.

Rok 1831 ma także swoich bohaterów, którzy jako flisacy, będąc w Warszawie, zgłosili się na ochotnika w szeregi polskie.

Potem znów rok 1846 i 1848 porwał kilka serc bijących pod białą siermięgą.

W roku 1863 cała setka ochotników z okolicznych dworków szlacheckich i studentów krakowskich—kryje się przed landsknechtami austryjackimi w Kamieniu—kryje się, zasłaniana mężnie przez włościan i ówczesnego opata ks. St. Słotwińskiego, aby otrzymawszy rozkaz, wyruszyć do granicy i tam się połączyć z oddziałem powstańczym.

Wskutek właśnie tych okoliczności, pomiędzy tutejszym ludem zachowały się rozmaite legendy, których bohaterami są włościanie z tutejszej wioski.

Malownicze położenie Kamienia wśród szumiących, ciemnych borów, otoczone wianeczkiem wzgórzy, na których widnieją ruiny zamków, jak Lipowiec i Tenczynek, bliskość Wisły,—wszystko to wpłynęło bardzo na fantazję ludu, który w każdem drzewie widział zaklętego rycerza, lub pod głazem granitowym zaczarowane skarby, kusząc się nieraz o ich zdobycie.

Rok 1867 sprowadza w Austrji jutrzenkę swobody.

Kraj otrzymuje swoją radę szkolną. Naród rzuca się z całemi siłami do walki z ciemnotą,—do oświaty nad ludem.

Ksiądz St. Słotwiński, Opat generalny ks. Kanoników nie mogąc znaleźć środków na wybudowanie szkółki ludowej w Kamieniu, urządza zimowe kursa, na których uczy sam czytania, pisania i religji. Ten stan nauki trwa do roku 1887. W rok potem staraniem okręgowego inspektora, zawiązuje się komitet szkolny, który uchwala budowę budynku szkol. a tymczasem wynajmuje na klasę jedną izbę w chacie wiejskiej.

Wreszcie w roku 1889 staraniem ks. Słotwińskiego przychodzi do skutku budowa i poświęcenie szkoły, która jest do dnia dzisiejszego.

Ważnym wypadkiem w życiu wsi było zburzenie przed kilku laty tymczasowego kościółka, ponieważ na tem samem miejscu miał stanąć kosztem klasztoru, duży, murowany kościół. Nastąpiło wielkie rozgorączkowanie we wsi. Ludność tak mężczyzni jak i kobiety, z ogromną gotowością ofiarowała swą bezinteresowną pomoc. Zorganizowano regularną dostawę kamieni do budowy. Nie posiadający koni dawali swe ręce do pracy. Nawet dzieci szkolne zbierały się wcześniej przed nauką i czyściły teren po zburzonym kościółku z rumowiska i drzewa. Kościółek stary żegnano serdecznie, jak również i stare kilkusetletnie lipy, będące jego ozdobą, a które musiały paść ofiarą siekier.

Obecnie już, z odległych okolic widoczny jest na wzgórzu wśród lasów, śliczny, wyniosły kościół kamieński, który zwłaszcza w blaskach słońca przedstawia widok okazały.

M. Pawłowska.

Samorząd szkolny.

Dokończenie.

Odmienną formę przybrał samorząd we Włocławku. Tu nauczyciel chciał praktycznie przygotować dzieci do późniejszego życia społecznego. W „Pracy Szkolnej“ z roku 1922 jest zalecona organizacja samorządu w formie kooperacji czyli kółek uczniowskich obejmującą mniej więcej 4 wydziały. 1) Wydział kulturalno—oświatowy mający na celu urządzanie zebrań, odczytów i t. d. 2) Wydział handlowy który zarządzał sklepikiem szkolnym i kasą gminną. 3) Wydział Bratniej Pomocy który pomagał słabszym i 4) wydział sprawiedliwości, który rozstrzygał spory koleżańskie i przestrzegał regulaminu. W każdym wydziale zarząd składał się 3 lub 4 członków. Taka forma samorządu jest b. dobrą metodą wychowania społecznego i obywatelskiego. Jest ona niejako warsztatem pracy społecznej i zgodnie z zasadami szkoły twórczej kształci bezpośrednio pod względem etycznym i obywatelskim. W miarę rozwoju duchowego dzieci, dochodzimy do coraz wyższych form życia społecznego w klasie do pełnej autonomji.—

Obraz pełnej autonomji przedstawiała gmina w klasie IV. wydziałowej w szkole św. Jana Kantego w Krakowie w roku 1913/14. Młodzież z tej klasy była przeważnie ze sfer uboższych, a pod względem rozwoju duchowego stała niżej aniżeli młodzież ze szkół średnich w tym wieku. Byli to uczniowie, którzy albo nie zdali do gimnazjum albo z powodu ciężkich warunków materjalnych nie mogli uczęszczać do gimnazjum. Próby pedagogiczne podejmowane z takim materjałem są o wiele trudniejsze w wykonaniu aniżeli n. p. w zastosowaniu do młodzieży szkół średnich. Z początku roku szkolnego nauczyciel zaproponował tym uczniom by spróbowali sami ująć rządy w klasie. Omówili wspólnie projekt urządzenia gminy szkolnej i tak gminą zarządzała tak zwana „Zwierzchność gminna“ wybierana przez uczniów klasy większością głosów na przeciąg jednego kwartału „Zwierzchność gminna“ składała się z wójta i 6 wydziałowych. Wybory do „Zwierzchności gminnej“ odbywały się kartkami pod dozorem nauczyciela „Zwierzchność gminna“ miała za zadanie czuwać nad porządkiem i czystością w klasie i na korytarzach, dalej czuwać nad przyzwoitem zachowaniem się uczniów tak w szkole jąk i poza szkołą o ile to możliwe, następnie mieć nadzór nad czystością odzieży, obuwia, przyborów szkolnych poszczególnych uczniów, a także środków naukowych zostawionych przez nauczyciela w klasie. „Zwierzchność gminna“ rozdzielała zeszyty i inne środki naukowe na polecenie nauczyciela i miała również dozór nad przestrzeganiem przez uczniów regulaminu szkolnego. Starała się o urządzenie wycieczek, zebrań prenumerowała pisemka dla młodzieży i założyła sklepik. szkolny. Wójt gminy pilnował by członkowie zwierzchności sumiennie wypełniali przyjęte obowiązki. Gospodarze pilnowali porzą-

dku w klasie i na korytarzach, sekretarze czuwali nad zachowaniem się uczniow, biblijotekarz zajmował się wypożyczaniem książek ż biblijoteki szkolnej a skarbnik zawiadywał kasą gminną. „Zwierzchność gminna“ urządzała zebrania w oznaczonym dniu co miesiąc. Posiedzenia zwoływał wójt i on na nich przewodniczył. Sekretarz zapisywał uchwały, które zapadały większością głosów. Nauczyciel brał udział w tych zebraniach. Uchwalono kasę gminną na różne wydatki szkolne, skarbnik zbierał co miesiąc do 15 byłego miesiąca pewną opłatę na ten cel. Przedstawiał potem na posiedzeniach gminnych sprawozdanie z dochodów i rozchodów w kasie. Majątek gminy szkolnej przechodził z końcem roku szkolnego pod zarząd gospodarza klasy, a cała gmina uchwalała większością $^3/_4$ głosów w jaki sposób rozporządzić majątkiem gminy. Członkowie gminy wybrali również na przeciąg kwartału 4 sędziów i prokuratora którzy tworzyli sąd koleżański, a mieli rozstrzygać wszelkie wykroczenia członków, któreby mogły narazić honor gminy szkolnej. Sprawy tego rodzaju przekładali uczniowie przewodniczącemu sądu koleżańskiego. Kary stosowane przez sąd koleżański ograniczały się do upomnienia wobec całej gminy szkolnej przez nauczyciela, przez dyrektora szkoły, dalej pozbawienia piastowego urzędu, w końcu wykluczenie z gminy szkolnej na przeciąg pewnego czasu. Uchwały sądu koleżańkiego były ważne gdy je zatwierdził gospodarz klasy, gdyż jak nam wiadomo młodzież skłonna jest do wymierzania surowych kar, do pomijania okoliczno-łagodzących, a w takich wypadkach interwencja nauczyciela była wskazana, gdyż mógł on na przykładzie wytłómaczyć uczniom że zbyt ostry wyrok nie zawsze prowadzi do celu.

W ciągu 2 miesięcy „Sąd koleżański“ rożpatrzył 8 skarg, a więc nie tak dużo, była obawa że wzajemne skarżenie wyrodzi się w przyzwyczajenie lub w pieniactwo. Sąd koleżańki rozpatrywał na posiedzeniach, wniesione skargi i zazwyczaj zapadała uchwała by przewodniczący sądu upomniał „najsurowiej“ winnego. Uczniowie bardzo poważnie przyjmowali uchwały (bez śmiechów i dowcipów, przejęci tak „ważnem zadaniem“) tak zarządu gminy jak i sądu koleżańskiego. Poczynione doświadczenia przekonały w zupełności nauczyciela o wysokiej wartości wychowawczej samorządu uczniów w szkole. Przytaczam tu jeden fakt, który wymownie świadczy, że spokój, porządek i karność w klasie osiągnąć można nie wzbudzaniem obawy przed następstwami niemiłemi, ale środkami pewniejszemi i prawdziwie wychowawczemi t. j. szczerem zaufaniem okazywanem młodzieży i powierzaniem jej ważnych nawet czynności przy dyskretnem kierownictwie.

Gdy pewnego razu nauczyciel zatrzymany jakimś ważnym wypadkiem spóźnił się i przyszedł o 8.45 do szkoły, nie usłyszał hałasu ni głośnej pogwarki w klasie Był pewien, że któryś z kolegów go zastępuje i bardzo był zdziwiony, gdy wszedł do klasy, zobaczył za katedrą wójta klasy, który z powagą dziecinną wywoływał kolegów

do czytania. Nauczyciel podziękował wójtowi za zastępstwo i kazał wstać uczniom do modlitwy, ale i w tem go już wyręczono. Jest to jeden fakt, a miał on liczne dowody, że wiele spraw można powierzyć uczniom i można im zaufać. Młodzież, wychowana w atmosferze samorządu, była naprawdę karną i nie nadużyła zaufania nauczyciela, nawet i w takich wypadkach gdy była zostawiona samej sobie. Okazała się wtedy samodzielność i prawdziwe zrozumienie honoru gminy szkolnej. —

Dajmy więc młodzieży sposobność samowychowania wówczas, kiedy coraz silniej występuje poczucie własnego ,,ja" kiedy ona troskliwą opiekę starszych poczyna odczuwać jako ciężar i więzy krępujące.

Zaufanie, okazane wtedy młodzieży, pozyska nam serca naszych małych przyjaciół, a tem samem przyczyni się do usunięcia konfliktów cichych i ukrytych w duszy dziecka, lub nawet jawnych, jakie dzisiaj jeszcze mają miejsce w życiu szkolnem.

Opracowała na podstawie lektury i własnych spostrzeżeń.

K. Michlakówna (Rączno)

Z mojej wioski rodzinnej.

Wzdłuż drogi ciągną się chatynki szeregiem — w lecie w zieleń przybrane, w zimie ubielone śniegiem. Mieszka w nich lud dobry, pobożny i cichy, szczęśliwy pomimo ubóstwa. Każdy kmiotek rad jest, że ma domek swój własny, chociaż skromny i lichy.

Jeden jest tylko okazalszy w wiosce budynek — to kościół, gdzie lud po ciężkiej, całotygodniowej pracy składa swe nędze i utrapienia przed Pańskie Oblicze. Tam codziennie w rannych godzinach zbierają się ubodzy i padając w pokorze na twarz, podnoszą swe serca do Boga, a po gorącej modlitwie — pokrzepieni na duchu i ukojeni — wracają pod swoje strzechy. Siwy dziaduś — głowa rodziny, pracować już nie może. Zasiada tedy na ławie przed kominem, a wokół gromadzą się wnuczęta chciwe opowiadań o wojnie, o bohaterach. Dziaduś sięga pamięcią do zamierzchłej przeszłości, a dzieci z szeroko otwartemi oczkami słuchają tych opowieści. Chłopaki zasypują dziadzia pytaniami i niejeden już marzy, aby zostać żołnierzem! Gdy reszta rodziny przez dzień cały w twardej i ciężkiej jest pracy—dziaduś nie marnuje czasu i w duszach wnucząt budzi miłość i zapał do dobrego. Po wieczerzy i wspólnej modlitwie udają się wszyscy na spoczynek, aby nazajutrz z brzaskiem dnia wstać do codziennych zajęć. Nikt na swą pracę nie narzeka, owszem spełnia ją chętnie. Każdy wie dobrze, że im staranniej na wiosnę rolę swą uprawi, tem obfitszy plon zbierze z niej w lecie. Wszyscy tu zrośli z tą rolą i z pastwiskiem, z jasnem

słonkiem i z rosą poranną i z tem niebem błękitnem, które wioskę otula. Kochają wszyscy swą starą po pradziadach ojcowiznę, tę ziemię matkę, która ich żywi.

B. Sitkówna I. *kurs.*

Ze złotych myśli.

Co to jest dobry zwyczaj? Wiadomość i ustawiczna zabawa rzeczy uczciwych.

Frycz Modrzewski.

Prawda na wszystkie cnoty jest prawie jako majowy deszcz na wszystkie zioła na ziemi rosnące.

Mikołaj Rej.

O szarym zmierzchu.

Cichy, wiosenny dzień ma się ku końcowi. Już słońce obleka się w purpurę i powoli, majestatycznie chowa się w nurty wiślane. Ostatnie blaski zajrzały do okna i rzuciły całą masę złota do pokoju. Rozbłysły kwiaty we flakonach i pochyliły swe główki w podzięce za ostatnie promienie słoneczne. Ciepły wietrzyk przebiegł, leciutko zaszemrał między akacjami i kasztanami rosnącemi przy domu, ciekawy wpadł do pokoiku, poruszył lekko firankami, zajrzał do kwiatów, poszeptał coś z niemi i wyleciał przez okno. Cisza w domu taka, że aż w uszach dzwoni... Siedzę na kanapie, trzymam książkę ale czytać nie mogę... Myśl biegnie daleko... daleko... sięga obłoków, biegnie do blasków zachodzącego w całym przepychu słońca – myśl cicha i pogodna... Już złoto zaczęło ustępować i miejsce jego zajmował szary zmierzch — niósł na swych skrzydłach spokój. Drgnęłam... Ktoś trzasnął drzwiami. Dały się słyszeć szybkie kroki i do pokoju wpadła z rozwianemi włosami moja siostrzyczka. Przybiegła, przytuliła się do mnie i zaczęła prosić, aby jej zaśpiewać piosenkę. Zgodziłam się. Wtedy usiadła obok, położyła mi ciemną główkę na kolanach, a ja zaczęłam nucić. Płynęły pieśni za pieśniami, płynęły gdzieś w dal... Zaciężyła mi na kolanach główka siostrzyczki. Spojrzałam na nią. Spała. Różowe sny śniła, bo słodki uśmiech jaśniał na jej buzi.

Tymczasem zmrok zapełnił kąty i cichym głosem szeptał bajki. Przestałam śpiewać. Siedziałam cicha, zasłuchana...

L. Lachowska II. *kurs.*



Jamkówna V kurs.

W jedności siła.

Mrówka znalazła dżdżownicę. Ogląda — nieżywa!
Toż to będzie w mrowisku dziś uczta prawdziwa!
Próbuje podnieść, ciągnie, popycha: nie może
Jednak udźwignąć ciężaru; darmo nieboże
Sapie i stęka, jej postać pręży się mała:
Dżdżownica ani drgnęła, leży jak leżała!

Ale od czegoż rozum w główce mrówki małej?
Wnet biegnie do mrowiska i gromadzie całej
Ogłasza wieść tę ważną i wraz mrówki szeregiem
Runą za przewodniczką najszybszym swym biegiem.
Dobiegły i do pracy biorą się co siły:
Te pchają, tamte ciągną—dżdżownicę ruszyły!
Choć ciężko, pot z nich kapie, w pracy nie ustają,
Wreszcie skarb ten ogromny już w mrowisku mają!

Jedna nie mogła! Cuda wspólne czynią siły,
Nierazby mrówki zgodę ludzi zawstydziły.

Stanisława W. (Glewiec)

Z kółka pedagogicznego.

W bieżącym roku szkolnym Kółko Pedagogiczne V. kursu rozpoczęło swą działalność 14 października. Praca w Kółku pogłębia i rozszerza wiadomości z dziedziny pedagogji i psychologji naszych przyszłych nauczycielek.

Na ośmiu posiedzeniach Kółka zostały dotychczas omówione różne ważne i praktyczne zagadnienia, jak n. p. O okresie przygotowawczym w szkole powszechnej,—i o zajęciach dzieci w tym okresie, O twórczości rysunkowej i sztuce dziecka — O nauczaniu historji, a między innemi o poradnictwie zawodowem pozaszkolnem. W związku z tem ostatniem zagadnieniem zwiedziły członkinie Kółka Instytut psychotechniczny przy ul. Smoleńskiej, gdzie zapoznały się z różnemi przyrządami i testami, za pomocą których bada się uzdolnienia danego osobnika, obierającego sobie jakiś zawód. Na V. kursie odbyły się badania psychotechniczne wszystkich uczennic dwoma rodzajami testów.

Na posiedzeniu Kółka p. Przewodnicząca zaznaczyła, jak wielkie znaczenie mają podobne badania dla młodzieży (kończącej szkołę powszechną lub średnią), skierowując ją—ze względu na zainteresowania i zdolności—do odpowiednich zawodów.

Uczennice V. kursu zwiedziły również szkołę dla upośledzonych umysłowo przy ul. Rajskiej, poznając metody uczenia i postępowania, jakiemi się posługuje przy wychowywaniu dzieci niedorozwiniętych.

Dnia 26 marca zwiedziły szkołę dla głuchoniemych na Wolnicy, a 28 marca internat dla tych dzieci. Tu uczennice bliżej przypatrzyły się życiu tej nieszczęśliwej dziatwy, z którą gorąco współczuły — a równocześnie poznały na przykładzie, jak się bada i zapomocą jakich testów inteligencję tych dzieci.

Zwiedzenie obu tych zakładów wywarło na wszystkich uczennicach głębokie i niezatarte wrażenie, wywołując różne piękne projekty i szlachetne postanowienie.

Sekretarka Kółka *H. Zbrońcówna*

Zwyczaje ludowe przedświąteczne i świąteczne

Już coraz bardziej zanikają pieknie po wsiach rozwinięte dawne zwyczaje ludowe. Gdzieniegdzie dotrwały one do czasów dzisiejszych w formie niezmienionej, przeważnie jednak uległy licznym przeobrażeniom, jeśli całkowicie nie zaginęły.

I.

Na Mazowszu, powiatach: Opoczyńskim, Koneckim, Sandomierskim, Opatowskim dziś jeszcze spotykamy następujące zwyczaje i obrzędy w okresie Wielkiego postu i Wielkanocy.

W Środę Popielcową odbywa się tłuczenie garnków glinianych na znak żałoby, a młode małżeństwa, które pobrały się w karnawale urządzają u siebie „śledziówki". Na „śledziówkę" zapraszani bywają tylko ludzie zacni i mądrzy z tej wsi — „tam bele kto nie moze być".

Kobiety i dziewczęta spędzają wieczory Wielkopostne na pracy zbiorowej: praniu, suszeniu i czesaniu przędzy. W każdej chacie gwar ruch, życie bije tętnem przyspieszonem! Potem następuje cisza i skupienie. Nastaje okres wyrobu płótna na krosnach, — pracy, która jest dumą każdej tkaczki. Spędza ona wieczory zupełnie samotnie albo w towarzystwie swego przyszłego, który siedzi przy niej i czyta głośno lub opowiada, a ona przesuwając szpulki z przędzą słucha jego słów w pobożnem skupieniu.

W czwartą niedzielę postu lub we środę przed tą niedzielę odbywa się ważenie śledzia z kiełbasą. Kiełbasa, zazwyczaj cięższa bierze górę i zwycięża śledzia. Lud od dnia tego powstrzymuje się od spożywania nabiału, używając do okrasy oleju konopnego. Rozpoczyna się we wsi bielenie izb. Dziewczęta, w tajemnicy jedna przed drugą, starają się wymyśleć jaknajładniejszy kolor na ściany chat i najpiękniejsze barwy i wzory na pisanki. Ogólne podziwia-

nie tych malowanek nastąpi dopiero w Wielką Sobotę przed kościołem, podczas święcenia. Dziewczęta chodzą do pobliskich lasów po „rutę“, z której wiją „korony“ dla swych ukochanych.

Nastrój wsi z każdym dniem poważnieje. Chłopcy idą od dodomu do domu i przepraszają starszych, których obrazili—potem udają się, do Spowiedzi wielkanocnej. Zdarza się, że któryś z nich nie chcąc wydać się najgorszym, krzyżem leży czas jakiś w kościele. Ma wtedy „za swoje“ od kolegów i od dziewcząt! Powiadają, że musiał jawnie za grzechy pokutować!

W Wielką Środę daje się już odczuć nastrój świąteczny. W całej wsi izby już wybielone zostaje jedynie przygotowanie święconego. Kto ma czas dąży, do kościoła na ceremonje Wielkotygodniowe. Wszystko w naprężeniu oczekuje soboty. Wielka Sobota jest bodaj największem świętem i najwięcej roboczym dniem. Praca wre. Parobczaki na wyścigi czyszczą swe buty z cholewami na żółtych podkówkach, glancują ją szuwaksem. Czasem jeden drugiemu dla psoty posmaruje buty olejem! Ten wścieka się i płacze, bo nie może w żaden sposób glancu wydobyć a zależy mu na tem—jakżeby z nim Jagusia poszła do kościoła? Następnie zaplatają warkocze swoim szkapom, na których mają wyjechać na spotkanie znakomitego gościa w postaci księdza lub innej ważnej osoby. Młodsze chłopaki przygotowują przyrządy do strzelania, a malcy drewnianemi kołatkami robią hałas na całą wieś.

Patrjarchowie wiejscy wysiadują przed chatami i przyglądają się ogólnej pracy, samorzutnie rozdzielonej i zorganizowanej tak jak najlepszy specjalista by nie potrafił. Przypominają sobie jak kiedyś i oni tak spokojnie i wzorowo pracowali. Wieczorem starsi gospodarze i gospodynie umęczeni pracą idą spać z nabożną myślą doczekania jutrzejszego święconego jajka. Młodzież zaś stara się przeczekać wieczór czuwając, aby nie zaspać na Rezurekcję. Po powroie z kościoła dziewczęta zmorzone snem usypiają, parobcy zaś korzystają, z tego i dalej że! malować im ściany domu w różne kwiaty i desenie—zależnie od tego jaką opinją dziewczyna się cieszy lub w jakich stosunkach towarzyskich się znajduje. Nazajutrz dopiero rozlegają się salwy śmiechu lub gorzki płacz! W Wielką Niedzielę cała rodzina dzieli się jajkiem święconem i udaje się na nabożeństwo. Dzień ten upływa w spokoju i nie bywa zakłócony żadnym wybrykiem.

W poniedziałek od rana zaczyna się ciężka praca dla chłopaków—polega ona na zręczności, żeby jaknajwięcej dziewcząt oblać wodą. Bywa, że się zbiorą całą chmarą około stawu i przechodzące dziewczyny rzucają do wody. Zdarzają się wypadki smutne, kiedy przez nagły, kurcz następuje zatonięcie ofiary żartów!

Dzień ten starsi obchodzą uroczyście, składając sobie nawzajem odwiedziny.

L. Lachowska II kurs.

II.

Okres Świąt Wielkanocnych obfituje jeszcze w zwyczaje tradycyjne w okolicy Kęt.

W ostatnim tygodniu Postu przed Niedzielą Palmową chłopcy wiejscy przygotowują palmy do święcenia. Robią je z gałązek wierzby, jemioły, jałowca i trzciny wodnej; wiążą te gałązki w duży bukiet i przymocowują do długiego kija za pomocą cienkich gałązek wikliny.

W Niedzielę Palmową niosą te palmy i jedną małą, zrobioną z „bazi” i jałowca, do kościoła, aby je ksiądz poświęcił. W drodze powrotnej temi małemi palmami spotykane dziewczęta, mówiąc przytem:

Palma bije,
Nie ja biję.
Za sześć noc
Wielkanoc!

Palmy, umieszczone na jednem z drzew owocowych — pozostają na niem do Wielkiej Soboty. W Wielki Czwartek rano topią parobcy w poblizkiej rzece bałwana, zrobionego ze słomy. Dawniej czynność ta symbolizowała topienie biedy, teraz topienie zimy. Zebrani śpiewają przy tym obchodzie odpowiednie pieśni.

W Wielki Piątek jest zwyczaj, że wczesnym rankiem dziewczęta i parobcy idą myć się do strumyka, aby się zabezpieczyć przed chorobami. W tym dniu dziewczęta trzęsą płotem, chłopcy zaś podglądają. Który pierwszy podejdz'e wtedy do dziewczyny, zostanie jej mężem.

W Wielką Sobotę spieszą chłopcy do kościoła, aby w święconym ogniu opalić kij, obcięty z palmy. Z tego kija robią małe krzyżyki i zatykają je na dachach domów i stodół, jako ochronę od pożaru. Zanoszą je także na pola, do sadów, aby chroniły od gradobicia. Dziewczęta przynoszę z kościoła wodę święconą, którą wszyscy domownicy piją, aby nie chorować na gardło.

Po południu odbywa się święcenie chleba, soli, chrzanu, pisanek, i ziemniaków przeznaczonych do sadzenia. Święcą je, aby mieć w jesieni bogaty zbiór. Do barwienia jajek dziewczęta używają kolorowych bibułek, owsa i łusek cebuli.

W Niedzielę Wielkanocną sąsiedzi nie odwiedzają się wcale. Domownicy dzielą się między sobą święconem jajkiem, a skorupki z jaj palą.

W poniedziałek chłopcy i dziewczęta oblewają się wodą. Zwyczaj ten zwie się „śmigus”.

W dniu tym chłopcy chodzą po domach i deklamują:

Przyszliśmy tu po śmiguście
Tylko nas też nie opuśćcie!
Kopę jajek podarujcie
A kołacza nie żałujcie.

Gospodynie obdarzają ich święconem.

Niekiedy obrzędy ludu naszego przypominają zwyczaje pogańskie — mimo to nie powinny być tępione, owszem, należy je otaczać opieką. Są bowiem spuścizną po naszych przodkach i cennym zabytkiem o wielowiekowej tradycji.

J. Świtlakówna V kurs.

Kronika.

3 marca uczennice kursu I. były w kinie „Corso" na filmie „Robinhood". Czasy panowania we Francji króla Jana IV. stanowiły tło dla przeżyć bohatera. Film był zajmujący, a ogólne zainteresowanie, wzbudziły losy pięknej Marji, z którą współczułyśmy w ciężkich chwilach i z którą dzieliłyśmy radość i szczęście. *J. Niklówna.*

5, 6 i 7 marca odbyły się doroczne rekolekcje uczennic zakładu. Od lat kilku SS. Miłosierdzia otwierają nam na te kilka dni gościnne swe podwoje. Przemiła, cicha kaplica, z królującą w ołtarzu Matką Boską — owionęła nas od pierwszej chwili atmosferą spokoju i błogości. W nastroju tym spędziliśmy 3 dni, słuchając nauk i rad zbawiennych. Pierwsza nauka głęboko trafiła mi do duszy. „Każda, choćby najgorsza z was, może się stać najlepszą" słowa te wzbudziły szczere pragnienie poprawy, podniesienia się ku życiu lepszemu ponad codzienność, w której żyjemy, — aby wzlecieć duchem wysoko, opuściwszy wszystko, co grzeszne, wszystko co ziemskie... W ciągu dalszych nauk usłyszałyśmy wskazówki do pokierowania życiem naszem tak, aby przyniosło pożytek i korzyść nam i bliźnim naszych a Bogu chwałę. — Gdy minęły te trzy dni uniesień i nastrojów, wrócić musiałam do rzeczywistości i czułam z radością, że mam w sobie nowy zapas sił duchowych, że nauki słyszane nie obiły się o serce, jak o bryłę lodu ale poruszyły je i ożywiły. *S. W. IV. kurs.*

21/III. Sprawozdanie z XIV. koncertu szkolnego. Cykl tegorocznych koncertów obejmował utwory kompozytorów niemieckich XVII, XVIII i XIX w. Cykl ten zakończono koncertem, którego program stanowiła muzyka kościelna mistrzów niemieckich; Część muzykalno-wokalną poprzedził przemówieniem muzykolog prof. Z. Jachimecki, podkreślając wysoką wartość artystyczną utworów Wagnera i „Ave verum" Mozarta. W części I-szej kwartet wokalny wykonał kantatę Bacha „Dzieciątko się narodziło", arję z oratorjum Händla „Samson" oraz arję Beethovena „Niebiosa głoszą", którą odśpiewał baryton kwartetu. Na część II-gą złożyła się „Modlitwa" z oratorjum Haydna „Pory roku", — wspomniane powyżej „Ave Verum" Mozarta oraz Wagnera: Chór pielgrzymów z opery „Tannhäuser", — Marsz rycerzy św. Graala i muzyka uroczysta z misterjum „Parsifal". Wszystkie utwory były bardzo starannie przygotowane i opracowane. Należy wyrazić uznanie Komitetowi organizującemu za jego bezinteresowną działalność na polu umuzykalnienia młodzieży, a tem samem podniesienia poziomu i zrozumienia muzyki w całem społeczeństwie. Niezatarte wrażenie

z tego koncertu wywarło na mnie „Ave Verum“ swym ogromnie łagodnym, spokojnym, do duszy przemawiającym nastrojem swą melodyjnością i prześliczną harmonją tonów. Obok tego silne wrażenie zostawiła po sobie muzyka Wagnera, zwłaszcza „Chór pielgrzymów“ Co do innych utworów nie zauważyłam, aby wywarły szczególniejsze wrażenie na koleżankach. Prawdopodobnie brak zrozumienia charakteru tego rodzaju muzyki był przyczyną obojętności słuchaczek.

Chlebusówna IV. kurs.

24 marca. Chór nasz obok innych 2 chórów szkolnych wystąpił z trzema pieśniami na zjeździe nauczycieli śpiewu i muzyki w seminarjum państwowem żeńskiem.

27 marca. Uczennice zakładu były na filmie p. t. „Tatry i pieniny“ — Zdjęcia były wspaniałe dające doskonały obraz potęgi i uroku naszych gór. Dwie bajki, opowiedziane gwarą góralską poprzedziły wyświetlanie filmu.

Redakcja składa gorące podziękowanie M. Węglównie, M. Łabędziównie i E. Frantównie za życzliwe poparcie.

Zagadka.

1										
2										
3										
4										
5										
6										
7										

Kratki zakreślone dadzą nazwę jednego z przedmiotów nauki.

1. Zwierzę
2. Inaczej dzieło
3. Rodzaj poezji
4. Rozbójnik morski
5. Inaczej poprawa
6. Imię żeńskie zdrobniałe
7. Dzienniki najchętniej przez płeć piękną [przeglądane.

Szarada

Znają pierwszą z trzech stolarze
Drugą—trzrecią dyplomaci
Kto otrzymał całość w darze
Ten niemało się wzbogaci.

B. Jakubowski IV kurs.

Nakładem Uczennic Prywatnego Seminarjum Naucz. Żeńsk. T. S. L im. Fr. Preisendanza
Wyd. i odp. redaktor Jadwiga Brodowiczówna.
Redakcja i Administr: Kraków, Groble 7.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 20.